

JAN TAULER

Kazania

w|drodze
w

JAN TAULER

Kazania

[Kup książkę](#)

JAN TAULER

Kazania

Przetężył i opracował Wiesław Szymona OP

* *

w|drodze
w

[Kup książkę](#)

Johannes Tauler, *Predigten*
Translated by G. Hofmann. First edition 1961

© Johannes Verlag Einsiedeln, Freiburg 1979, 2011
Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2016

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Krzysztof Lorczyk OP

ISBN 978-83-7906-080-1

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie II poprawione, 2016
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Druk i oprawa: Nasza Drukarnia, Żerniki k. Poznania

Druk na papierze Ecco Book Cream 70 g, wol. 2,0

[Kup książkę](#)

WARTO CZYTAĆ MISTRZA JANA

BYŁ DOSKONAŁYM OBSERWATOREM. Ale umiejętność spojrzenia to nie wszystko, co charakteryzuje Jana Taulera. Ten urodzony w XIV wieku dominikanin, przez potomnych zaliczony do grona mistyków nadreńskich, znał też tajniki kontemplacji. Wiedział, że polega ona na prostym geście zanoszenia okrucich ludzkiego życia przed oblicze Najwyższego. I dopiero połączenie ludzkiego talentu obserwacji ze światłem pochodzącym spoza naszego świata sprawia, że ktoś staje się prawdziwie mistrzem.

Właśnie jako mistrza życia ukazał nam przed laty Taulera benedyktyn, ojciec Anselm Grün. W swoim znakomitym esej *Przezwyciężenie kryzysu połowy życia według Jana Taulera* (Tyniec 1995) przedstawia jego teologię kryzysu połowy życia. Zadziwiająco, że już tyle wieków temu Tauler nazwał trudności ludzkiego życia związane z przejściem granicy czterdziestych urodzin, tak dobrze opisane przez współczesną psychologię. Zauważył, że właśnie w tym okresie u wielu braci i sióstr z męskich i żeńskich wspólnot zakonnych nasila się coś na kształt duchowego kryzysu.

I jako prawdziwy mistrz zebrał te doświadczenia, umieszczając w świetle Bożego Słowa:

Cokolwiek człowiek by czynił, jakiekolwiek stosowałby środki, nie zyska prawdziwego pokoju i nie stanie się człowiekiem prawdziwie niebieskim, zanim nie osiągnie czterdziestego roku życia. Do tego czasu zajmuje się on bowiem zbyt wielu sprawami, natura, przybierając najrozmaitsze formy, popycha go raz tu, raz tam, i często panuje w nim tam, gdzie według jego przekonania rządzi Bóg. Nie może więc przed upływem tego czasu osiągnąć prawdziwego, pełnego pokoju ani stać się człowiekiem w pełni niebieskim. Następnie musi czekać kolejne dziesięć lat i dopiero wtedy zostanie mu naprawdę udzielony Duch Święty Pocieszyciel. Duch, który o wszystkim poucza (Kazanie 19).

W tym objaśnieniu rytmu ludzkiego życia wyraźnie słychać biblijne echa historii Izraela i życia Jezusa. Granica czterdziestych urodzin może być rozumiana w świetle czterdziestu lat krążenia ludu wybranego na pustyni i wkroczenia do Ziemi Obiecanej. Ale można ją też czytać przez pryzmat czterdziestu dni postu Jezusa czy też w perspektywie wniebowstąpienia, które miało miejsce czterdzieści dni po Jego zmartwychwstaniu. Taki sposób ujęcia pozwala czytelnikowi poznać też Jana Taulera jako duszpasterza. Bo prawdziwy towarzysz duchowy to ktoś, kto dzięki kontemplacyjnej obserwacji pomaga człowiekowi uchwycić sens jego losu nawet w najtrudniejszych momentach. Duszpasterska wrażliwość każe też Taulerowi dostrzec w pięćdziesiątych urodzinach analogię do Pięćdziesiątnicy, odziedziczonej przez Kościół od Izraela, świętowanej przez wyznawców Chrystusa jako czas Zesłania Ducha Świętego.

Duszpasterz Jan Tauler przynosi więc czytelnikowi zaskakującą pociechę. I to niezwykle aktualną w naszym wieku, naznaczonym tak mocną obawą przed upływem życia, gdy wielu odbiera czterdzieste urodziny jako znak początku końca. Mistrz z Nadrenii wobec takiej obawy zakrzyknąłby pewnie – ależ nic podobnego, życie dopiero się wtedy zaczyna! To granica ziemi obiecanej, czas wniebowstąpienia! I jeżeli przyjąć pociechę takiego cierpliwego rozumienia upływu czasu, warto czekać kolejne dziesięć lat na pełnię. Po pięćdziesiątce dopiero zaczyna się to, co Tauler nazywa czasem niebieskim.

To bardzo pocieszające, gdy ktoś ukazuje nam kryzysy życia jako coś normalnego. Dzięki takim ludziom jak Tauler przejście połowy życia można przyjmować jako znak niespodziewanego błogosławieństwa. Ale sposób, w jaki opowiada o nim Mistrz z Nadrenii, przynosi też pociechę dostrzeżenia ciągłości wątków ludzkiego losu. Bo tylko pobieżna lektura przytoczonych powyżej słów Taulera mogłaby narzucić skojarzenie, że w takim razie to, co stanowi treść życia przed czterdziestką, nie jest wartościowe. Skoro pokój serca można znaleźć dopiero po przekroczeniu progu połowy życia, to co z sensem wcześniejszego czasu? Wobec podobnych pytań Tauler proponuje niespodziewaną pociechę nieuniknionego rytmu zdarzeń. Naturalne jest bowiem, że do czterdziestego roku życia człowiek szarpie się, biega, tworzy i burzy. Ale może to dzięki wszystkim, tak często chaotycznym staraniom znalazł się na granicy Jordanu i może wejść do Ziemi Obiecanej. Wyobrażam sobie, że komuś opowiadającemu o swoich zmaganiach mógłby Mistrz Jan powiedzieć: dzięki wcześniejszej szarpaninie możemy teraz siedzieć razem i rozmawiać o rzeczach najważniejszych.

Skoro więc mamy do czynienia z kaznodzieją, który odczytanie sensu ciągłości ludzkiego losu oparł na granicy czterdziestych i pięćdziesiątych urodzin, zrozumiałe staje się bardziej, dlaczego zdecydowaliśmy się zaprezentować jego kazania w dwóch tomach. To nie tylko wzgląd techniczny, czyli mniejsza objętość poszczególnych tomów, zasugerował nam taką decyzję. To całość myśli Taulera, który pomaga rozumieć sens naszych zmaganiań w przeróżnych etapach ludzkiego życia.

Oddajemy więc drugi tom *Kazań* do rąk czytelników – warto czytać mistrza Jana Taulera, człowieka niosącego prawdziwą pociechę.

Wojciech Prus OP

KAZANIA

41–84

*Ascendit Jesus in naviculam quae erat Simonis.
Jezus wszedł do łodzi, która należała do
Szymona. (Łk 5,3)*

41

Kazanie to stanowi drugi wykład Ewangelii według św. Łukasza na piątą niedzielę po Trójcy Świętej, w której czytamy o tym, jak Chrystus nauczał ludzi z łodzi. Ostrzega nas ono przed przyszłymi karami Bożymi i uczy, jak uwalniać serca od wszelkich stworzeń oraz stawać się ludźmi przemienionymi i podobnymi Bogu.

JEZUS WSZEDŁ DO ŁODZI, która należała do Szymona. W Ewangelii obecnego okresu liturgicznego przypadającej na ten tydzień czytamy między innymi, że Pan nasz Jezus wszedł do łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, by nieco odbił od brzegu i usiadłszy, nauczał z niej lud. Następnie rzekł do Szymona: Wy płyn na głębię i zarzuć sieci. Szymon odparł: Panie, całą noc trudziliśmy się i nicśmy nie złowili, ale na Twoje słowo zarzucę sieci. Tak też uczynili i złowili takie mnóstwo ryb, że sieci zaczęły się rwać (Łk 5,6–7). Dalej czytamy, że rybacy tak napełnili łódź rybami, że zaczęli tonąć. Piotr rzucił się wtedy Jezusowi do stóp, mówiąc: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny (Łk 5,8).

O tej to łodzi będziemy teraz mówić. Łódź, którą Pan nasz kazał wyprowadzić na głębię, *duc in altum* – to nic innego jak wznoszący się do Boga duch (*Gemüt*) człowieka i jego usposobienie. Łódź ta płynie po groźnym, wzburzonym morzu niebezpiecznego świata, który nieustannie porusza i pobudza nas radością, to znowu cierpieniem – raz tak, raz inaczej. W jakże wielkim niebezpieczeństwie są ci, których głębię wzburzają złe skłonności i zmysły aż do szukania w tym zamęcie upodobania! Z bólu pęknąć by mogło serce człowieka, który by dojrzał to niebezpieczeństwo.

Wy jednak o tym, co ma dopiero nastąpić, niestety, nie myślicie! W swym zaślepieniu i głupocie troszczycie się jedynie o stroje i klejnoty. Zapominacie o sobie samych i o strasliwym sądzie was czekającym, nie wiecie kiedy, dziś czy jutro. Och, gdybyście wiedzieli, jak strasliwy ucisk, jakie niebezpieczeństwo zagrażają światu i tym, którzy w swej głębi nie są przywiązani do Boga czystą intencją! Jak okropny los czeka wszystkich, którzy nie są przywiązani nawet do ludzi prawdziwie Go szukających – ukazało to objawienie dane niedawno prawdziwym przyjacielom Boga. Gdyby ktoś to poznał i gdyby ujrzał zanikanie wiary, nie mógłby tego znieść zdany na ludzkie zmysły. Ci, którzy tego dożyją, niech sobie przypomną, co wam tu zostało powiedziane.

A teraz wróćmy do naszego tematu. *Duc in altum*¹ – wypłyn na głębię! Oto pierwsza droga, na którą przede wszystkim trzeba wejść: głębię duszy trzeba koniecznie skierować ku górze,

¹ *Duc in altum* – łacińskie *altus* ma podwójne znaczenie: „wysoki” i „głęboki”, co pozwala Taulerowi łatwo przechodzić od wysokiego (czyli głębokiego) morza do głębi duchowej, czyli do szczytów życia wewnętrznego. Tylko wzniesienie się na wysokości (ku niebu) może ustrzec człowieka przed przybrzeżnymi rafami.

ku wyżynom, to znaczy jej miłość, uczucia i skłonności oderwać od wszystkiego, co nie jest Bogiem, lecz stworzeniem. Zatem kto na tym straszliwym morzu nie chce pójść na dno i zatonać, musi się wznieść ponad wszystkie stworzenia, bez względu na ich rodzaj i nazwę.

Otóż św. Piotr powiedział do Pana: Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie złowili. Dobrze powiedział. Wszyscy pochłonięci rzeczami zewnętrznymi pracują w ciemnościach i niczego nie mogą złowić. Wtedy Pan powiedział: Zarzućcie sieci, a złowicie coś. Miało to miejsce przed zmartwychwstaniem Pana. Kiedy innym razem łowili (po zmartwychwstaniu), Pismo Święte już nie mówi, że rwały się sieci (J 21,6).

Cóż więc oznacza sieć, którą Pan kazał zarzucić i w którą złowili tyle ryb? Siecią, którą trzeba zarzucić, jest myśl. Człowiek powinien „zarzucić” najpierw swoją pamięć, zagłębiając się w pobożnym rozpamiętywaniu. Powinien gorliwie przywoływać na pamięć wszystkie przedmioty, które mogłyby go pociągnąć i pobudzić do świętej pobożności, na przykład czcigodne życie i mękę naszego umiłowanego Pana, Jego święte i tak godne miłości postępowanie i działanie. W tego rodzaju myślach człowiek powinien się tak dalece zagłębić, żeby miłość wypełniła wszystkie jego władze i zmysły radością tak wielką, że nie potrafiłby jej ukryć i wpadł w szal radości (*iubilatio*).

A teraz znowu: *duc in altum*, wprowadź łódź na głębie – bo był to dopiero najniższy stopień. Trzeba posunąć się wyżej. Trzeba stać się człowiekiem wewnątrz i zewnątrz zdany [na Boga – *ein gelassener Mann*] i oczyszczonym, wewnątrz przemienionym, takim, którego św. Dionizy nazywa człowiekiem przemienionym i bogopodobnym (*verklärte, gottförmige Mensch*);

w tym celu łódź jego musi wypłynąć jeszcze dalej, co znaczy, że człowiek dochodzi do stanu, w którym traci wszystko, co może otrzymać od swych niższych władz: święte myśli, pobożne obrazy, radość, szal radości (*Jubel*) oraz wszystko, co dotychczas otrzymał od Boga.

Wszystko to wydaje mu się teraz bezwartościowe. Czuje się on tak podniesiony, że tamte rzeczy już mu nie odpowiadają i nie ma w nich upodobania, nie chce ich. Tego natomiast, czego pożąda, nie ma, i z tego powodu znajduje się jakby między dwoma przeciwnościami, w wielkim bólu i ucisku. Jego łódź znalazła się teraz na głębi; do bólu i opuszczenia, jakich doznaje, dołączają się nadto wszelkie uciski, pokusy i obrazy oraz cała nędza, nad którymi już od dawna zapanował. Teraz na nowo go osaczają, powracają z całą gwałtownością i jak sztorm uderzają w jego łódkę. Fale się przez nią przelewają.

Nie bój się! Jeśli tylko twoja łódź jest solidnie, porządnie przycumowana i zakotwiczona, fale nie mogą jej w niczym zaszkodzić; wszystko dobrze się skończy. W Księdze Hioba czytamy: Po ciemnościach oczekuję światła (17,12). Wejdz w siebie, nie wychodź na zewnątrz, znoś aż do końca swe cierpienia i nie szukaj niczego innego. Są ludzie, którzy znalazłszy się w takiej wewnętrznej nędzy, szamocą się, ciągle szukając czegoś nowego, co by im pomogło wydobyć się z tego ucisku. Jest to wysoce szkodliwe. Albo też narzekają i szukają porady u mistrzów, co jeszcze powiększa w nich zamęt. W tym utrapieniu bądź pewny jednego: po ciemnościach następuje jasny dzień i blask słońca. Strzeż się szukania czegoś innego, tak jakby od tego zależało twoje życie, wytrwaj tylko! Zaprawdę, jeśli tych zasad będziesz się trzymał, narodziny [Boga w tobie] są blisko i wkrótce się

dokonają. Wierzcie mi na słowo: ucisk pojawia się w człowieku tylko wtedy, kiedy Bóg chce przygotować w nim nowe narodziny. A wiedz, że rodzi się w tobie to właśnie, co tę trwogę i ucisk koi, usuwa czy pomniejsza. Cokolwiek by to było, będzie to nowe narodzenie. Wybieraj zatem, co wolisz: Boga czy stworzenie!

A teraz zastanów się. Jeśli jakieś stworzenie (cokolwiek by to było) usuwałoby ten ucisk w tobie, oznaczałoby to koniec narodzin Boga w tobie. Pomyśl, jak wielką wyrządzasz sobie w ten sposób szkodę! Gdyby twoja łódka, czyli twój duch, twoje serce, była zakotwiczona o tę skałę, o której mówi św. Paweł, nie zdołałyby cię od niej odłączyć ani śmierć, ani życie, ani Zwierchności, ani Moce (Rz 8,38). Gdyby sprzysięgli się przeciw tobie wszyscy szatani i wszyscy ludzie – im bardziej by cię atakowali, im bardziej prześladowali cię w twej łodzi, tym wspanialszy byłby twój wzlot ku wyżynom. Tym sposobem człowiek bardziej by się doskonalił i szybsze czynił postępy niż przez wszelkie praktyki zewnętrzne, do jakich zdolni są wszyscy ludzie razem wzięci – gdyby tylko ciemność tę i ucisk zniósł aż do końca, w poddaniu się woli Bożej, bez względu na rodzaj bólu i przytłoczenia, bez uciekania się do jakiegokolwiek pomocy. Cokolwiek by ci się przydarzyło, na zewnątrz czy wewnątrz, niech się to spełni do końca. Nie szukaj pociechy, Bóg cię z pewnością wybawi. Wyzbij się trosk i wszystko pozostaw Bogu.

Moi drodzy! Oto najkrótsza i najprostsza droga do prawdziwych narodzin Boga, bezpośrednio się tu ukazujących. Człowiekowi zewnętrznemu przydarza się nieraz zewnętrzne cierpienie; może to być jakieś słowo lub czyn, który uważa za krzywdzący dla siebie; z którego powodu tak mu się ściska serce, jakby cały świat był dla niego za ciasny. Gdyby człowiek potrafił wtedy opa-

nować wewnętrzne poruszenie i z miłości do ran Boga-Człowieka znieść to cierpienie aż do końca, nie narzekał i nie szukał odwetu, ta jego rana zostałaby wynagrodzona rozkosznym pokojem. A co będzie pokojem i radością człowieka wewnętrznego, który całkowicie zawierzył Bogu? Sam Bóg, żadna mniejsza rzecz!

Moi drodzy, chcecie mieć znak całkowicie pewny, po którym moglibyście rozpoznać, jacy jesteście? Zastanówcie się zatem, co najłatwiej wzbudza w was uczucia zadowolenia lub cierpienia, radości lub bólu; cokolwiek by to było, Bóg, czy stworzenia, będzie to z pewnością to, co najbardziej kochacie. Jeśli jesteś pełen Boga, żadne stworzenie nie zdoła zerwać ani zatopić łódki, czyli twojej szukającej Go głębi. Takiemu człowiekowi Bóg, Dobro ze wszystkich największe, daje tak wspaniałą klejnot, czyli tak wielką radość, że odczuwa w swym wnętrzu prawdziwy pokój i absolutną pewność, które mogą zrozumieć ci tylko, którzy sami je posiadają. Zdarza się co prawda często, że z zewnątrz fale uderzają w twoją łódkę tak gwałtownie, jakby chciały teraz człowieka zatopić, nawałnica nie nasili się jednak do tego stopnia, żeby wewnętrznym nie mógł się cieszyć dobrym pokojem. Jego łódź może od zewnątrz być poddawana wstrząsom i kołysaniu, ale nigdy nie utraci nad nią kontroli, nigdy go bowiem nie opuszcza wewnętrzny boski pokój i prawdziwa radość.

Nie trwóźcie się jednak, czcigodni słuchacze, jeśli ich nie posiadacie. Pośród rybaków jest tyluż ubogich, co bogatych. Ale to jedno powinniście wiedzieć: choćby człowiek niewiele tylko czasu poświęcał pobożnym ćwiczeniom, jeśli w głębi swej duszy szczerze i gorąco pragnie kochać Boga całym sercem, jeśli trwa w tej postawie, jeśli z Nim przyjaźń ceni we wszystkich tych, którzy już są Jego przyjaciółmi, jeśli z całą prostotą trwa w takim nastawie-

niu bez względu na pojawiające się przeszkody, jeśli kocha Boga we wszystkich swych zajęciach, bądźcie pewni, że dostąpi owego pokoju, choćby to miało nastąpić dopiero w godzinie jego śmierci.

W pokoju, którym cieszą się prawdziwi przyjaciele Boga, pozostaje jednak pewien niepokój, symbolem czego jest naciągnięta sieć. Chodzi mianowicie o to, że nie potrafią tak należeć do Boga, jakby tego pragnęli, a z drugiej strony nie otrzymują oni Go w tej mierze, jaka by im dała pełne zadowolenie. Pewna książka mówi o człowieku, który czterdzieści lat żył w lesie i chodził na czworakach, nigdy się jednak nie doczekał pociechy od Boga. Nie ma jednak wątpliwości, że człowiek ten miał więcej Bożych pociech niż tysiąc innych ludzi. Ale to mu nie wystarczało, chciał on je mieć w najwyższym stopniu, jaki jest tylko możliwy. Tym pokojem najwyższego stopnia jest pokój istotowy, o którym napisano: *Quaere pacem, et persequere eam* – szukaj pokoju i dąż do niego (Ps 34,15). Ten przewyższający wszelki umysł pokój (Flp 4,7) następuje po istotowym nawróceniu. Kiedy to, co w duszy jest nienazwane i bezimienne, całkowicie zwróciło się ku Bogu, wówczas wszystko, co w człowieku ma nazwę, idzie za tą bezimienną częścią duszy i zwraca się ku Bogu. Nawrócenie to zawsze znajduje odpowiedź w tym, co w Bogu jest nienazwane i bezimienne, jak również i w tym, co w Nim ma imię; wszystko to otrzymuje człowiek nawracający się do Boga². W nim obwieścił

² Tą bezimienną rzeczywistością w duszy człowieka jest mistyczna głębia zdolna do mistycznej świadomości i zjednoczenia z Bogiem. To, co nazywalne – to zespół znanych nam władz duszy. Jeśli oddamy Bogu głębię, reszta pójdzie za nią. W Bogu „bezimienne” jest Jego nieskończone życie oraz tajemniczy dar udzielany człowiekowi, „nazwane” – to zwyczajne Jego łaski i dary, znane nam z ich skutków. Na ludzki dar głębi odpowiada Bóg darem łask mistycznych, niewyraźalnych.

On swój pokój, dlatego taki człowiek może mówić: Chcę słuchać, co Pan mówi we mnie, bo mówi On: Pokój mojemu ludowi i tym, którzy ku Niemu zwracają swe serce (Ps 84,9). Są to ci ludzie, których św. Dionizy zwie bogopodobnymi (*gottförmig*). O nich też myślał św. Paweł, gdy mówił: Bądźcie ugruntowani w miłości; wtedy zdołacie pojąć razem z wszystkimi świętymi szerokość i długość, wysokość i głębokość Boga (Ef 3,17–18).

Wysokości i głębokości odsłaniających się w tych ludziach nie zdoła ogarnąć żaden rozum ani umysł, przewyższa to wszystkie zmysły; to otchłań. Dobro to objawiane jest tylko tym, którzy są zewnętrznie oczyszczeni, przemienieni wewnętrznie i trwale zwrócenie ku wnętrzu. Ludziom tym niebo, ziemia i wszystkie stworzenia wydają się niczym, sami oni są niebem Boga, bo On mieszka w nich. Jak Pan siedział w łodzi i uczył lud, tak Bóg przebywa w tych ludziach i przez nich rządzi, i kieruje całym światem oraz wszystkimi stworzeniami.

Kiedy człowiek rzeczywiście dotrze do tej głębi i do tej istoty, bądźcie pewni, że sieć musi się porozrywać. Nie sądzcie, że ja już osiągnąłem ten stan w moim życiu. Żaden nauczyciel nie powinien mówić o rzeczach, których sam nie przeżył, to pewne, ale w ostateczności wystarczy, żeby kochał to, o czym mówi, do tego dążył i nie stawiał temu żadnych przeszkód.

Wiedziecie jednak, że nie może być inaczej, niż przed chwilą powiedziałem. Kiedy takie mnóstwo ryb wpadło do sieci, i złapało się, ta zaczęła się rwać. Podobnie dzieje się z człowiekiem, którego połów był tak dobry, że dotarł [do tej głębi i do tej istoty]. Jego natura, zbyt słaba, żeby wytrzymać takie życie, musi się podrzeć i taki człowiek ani jednego dnia nie przeżywa w dobrym zdrowiu. Zgodne to jest ze słowami św. Hildegardy: Bóg nie obiera sobie

mieszkania w ciele krzepkim i zdrowym. Podobnie św. Paweł: Cnota doskonali się w słabości (2 Kor 12,9). Źródłem tej słabości nie są jednak zewnętrzne praktyki, lecz nadmiar przelewającego się Bóstwa, które człowieka tego wypełniło do tego stopnia, że biedne ziemskie ciało nie może tego znieść. Albowiem Bóg tak bardzo przyciągnął do siebie człowieka, że nabrał on Jego barw (stał się *gottfärbig*). Wszystko, co w nim jest, zostało przepojone i przekształcone w sposób tak niepojęty, że jego uczynki spełnia sam Bóg. Człowieka takiego słusznie zwiemy bogopodobnym, bo kto by się mu dobrze przyjrzał, dojrzałby w nim Boga (Boga oczywiście tylko przez łaskę), On bowiem żyje w nim, istnieje i działa, spełniając wszystkie jego uczynki i rozkoszuje się w nim samym sobą. W takich ludziach Bóg znajduje swoją chwałę. Wyprowadzili oni prawdziwie swoją łódź na głębię, zarzucili sieci i dużo złowili.

W chwili gdy łódź znajdzie się na największej głębini, pogrąża się razem z siecią i wszystko się rozpada. Duch posiadania powinien popękać i rozpaść się, bo każda rzecz, która chce się stać tym, czym nie jest, musi przestać być tym, czym jest. Ciało i dusza pogrążają się tu, w pewnym sensie, w tym morzu, tracą swe naturalne uczynki i działania – te, które spełniały one w sposób naturalny i za pomocą swoich własnych władz. Zanurzone w tym bezdennym morzu, nie mają już ani określonych pojęć, ani słów. Człowiek taki postępuje wówczas zupełnie tak jak św. Piotr, który upadł przed Panem i wypowiedział słowa „bezsensowne”: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem grzesznikiem³.

³ Zdaniem Taulera Piotr powinien był raczej powiedzieć: „Przyjdź, Panie, i ocal mnie, bo jestem grzesznym człowiekiem”.

Człowiek nie ma już wtedy ani słów, ani określonych pojęć. To jedno zjawisko. A oto drugie: Człowiek zanurza się wtedy tak głęboko w swej bezdennej nicości, staje się tak mały i bliski nicości, że traci wszystko, co kiedykolwiek otrzymał od Boga; całe dobro oddaje na powrót Jemu, prawemu właścicielowi, tak jakby nigdy go nie otrzymał. Dochodzi w ten sposób do takiego unicestwienia i nagości, jakie właściwe jest temu, co niczym nie jest i niczego nie otrzymało. I tak nicość stworzona pogrąża się w Nicości niestworzonej⁴, jest to jednak coś, czego nie można ani zrozumieć, ani wyrazić słowami.

Sprawdzają się tu słowa Proroka: *Abyssus abyssum invocat* – przepaść przywołuje inną przepaść (Ps 41,8). Przepaść stworzona przywołuje niestworzoną i obie stają się jednością, jedynym czystym Bożym bytem. Duch [ludzki] zatracił się tu w duchu Bożym, zanurzył się i zatopił w morzu bez dna. A przecież sytuacja takiego człowieka jest lepsza nad wszystko, co można pojąć czy zrozumieć. Staje się on nadzwyczaj ludzki i tak pełen poświęcenia, cnotliwy, dobry, miły w całej swej postawie, tak przyjazny i przystępny dla ludzi, że nie sposób doszukać się w nim jakiegś wady. Ludzie tacy są ufni i miłosierni wobec wszystkich. Nie surowi ani twardzi, lecz łagodni. Wydaje się mało prawdopodobne, by mogli kiedyś odłączyć się od Boga.

Niech nam Bóg dopomoże, by stało się to i naszym udziałem.
Amen.

⁴ Nicości – w sensie teologii apofatycznej. Zob. t. 1, s. 30.

SPIS TREŚCI

Warto czytać Mistrza Jana (<i>Wojciech Prus OP</i>)	5
Kazanie 41	11
Kazanie 42	21
Kazanie 43	29
Kazanie 44	41
Kazanie 45	53
Kazanie 46	67
Kazanie 47	74
Kazanie 48	81
Kazanie 49	93
Kazanie 50	99
Kazanie 51	104
Kazanie 52	114
Kazanie 53	126
Kazanie 54	137
Kazanie 55	146
Kazanie 56	154
Kazanie 57	164

Kazanie 58	173
Kazanie 59	180
Kazanie 60	190
Kazanie 61	197
Kazanie 62	208
Kazanie 63	217
Kazanie 64	229
Kazanie 65	238
Kazanie 66	247
Kazanie 67	253
Kazanie 68	261
Kazanie 69	267
Kazanie 70	274
Kazanie 71	285
Kazanie 72	297
Kazanie 73	307
Kazanie 74	313
Kazanie 75	322
Kazanie 76	329
Kazanie 77	339
Kazanie 78	348
Kazanie 79	356
Kazanie 80	362
Kazanie 81	370
Kazanie 82	372
Kazanie 83	374
Kazanie 84	378